

K U R Y Ę R

O L A P L E J P I Ę K N E Y .

C Z Y T I

DZIENNIK LITERATURZE, KUNSTOM, NOWOŚCIOM
I MODOM POŚWIĘCONY.

N^o 22.

Dziennik ten wychodzi w Składzie sztuk pięknych A. BRZEZINY trzy razy na tydzień, to jest: w Poniedziałek, Środę i Sobotę z dołączeniem kwartalnie dwunastu rycin mąd z których jedna męzká. Prenumeratá ná 36 Numerów, przymie się w Stolicy, w kwócie Złp: 15. ná Prowincyi Złp: 18

E K R A N.

P o w i e ś ć :

Kochany mężu; rzekła do mnie moia żoná, są chwile w których niewidzisz iak tylko same strąszydła; uszło by to ieszczé gdyby paroxyzmy te, nie nápadały Cię tak często, lecz wyznam ci otwarcie za bardzo grzeszysz ná kárb moiey cierpliwości."

„Lecz przyznay sama, odjówiedziálem, że moie przywidzenia są bárdzo naturalne: Ziak naywiększą delikatnością uwiadaniám cié o tem co mi życie truie, tklíwie cié proszę o położenie końca mym troskom; obiecujesz wszelkiego w tym względzie dołożyć starania, i gdy w tey lubey nadziei wchodzę do twego pokoju, znajduie nienawistnego rywála przy twym boku; twá ręká w iego spoczywa."

„A ty który z każdego kwiatka truciznę ssáć musisz, spojrzáwszy ná to Bazyliszka wzrokiem, z przytłumioną wsciekłością stáiesz przy oknie. Wierz mi kochany Edwardzie, naynieznośniejszym iest niesprawiedliwe podeyrzenie, które — ná żadnem nawet naydalszem podobieństwie nie wsparte — nie iest iak tylko dziełem twey wyobrazni; a czy chcesz wierzyć niemasz większego nieprzyiáciela miłości iest brak zaufania."

„Brak zaufania, rzekłem z westchnieniem, moie iest bez granic tak iak i moia miłość le cz !"

— „Lecz... teraz ani słowa więcey, — iesteśmy dzisiay ná Bal do Woiewodziny proszeni, idę wszystkó do moiego ubioru przygotować — Ale ale, ná dwa mazurki zamówioną iestem od Kapitana, bedzieszże mógl znieść ten widok ?...."

Zgłosnem smiechem pobiegła do przyległego pokoju i zostawiła mié mey boleści, którey pomimo szczerey chęci pozbyć się w żaden sposób nie mógłem.

Cztery lata spłynęły iak zostawałem w usługach Xięcia, dobre mnie widziano, cały świat kłaniał mi się i byłem nayszcześliwszym człowiekiem w całym Xięstwie.

Lecz wszystko na świecie nie trwałe, Xiaże zaczął bezzemnie iezdzić na polowanie, moie projekta nie były wiecey iedyne, a ja uznałem Dworskie życie za bardzo nudne. Teschnikiem z samotnością i szukałem iey na wsi. Dobra Pani L.... graniczyły z moim, a ponieważ w samotności wypada być grzecznym, odwiedziłem moia sasiadkę. Znalazłem ją przyjacielską, okolice iey wioski bardzo zaimujące, a iey siostrzenicę posiadającą obydwa te przymioty. Całe popołudnie spłynęło nam nakształt wesołej minuty, i wieczór dopiero zbliżający się przymusił mię do wrocenia do domu. Pani L.... prosiła nie abym raczył o niey nie zapominać — oczy piękney Zofii zdawały się potwierdzać zadanie Ciotki, a ja obiecawszy zadosć uczynić ich prośbie wesoło wróciłem do domu — Od tey chwili życie wiejskie w nowe się dla mnie przybierało wdzięki. Las Sosnowy prowadzący do Pani L.... który zawsze dla mnie ponurym być się zdawał, miał teraz powaby których źródła znalazło nie umiałem, te powaby sprawiły, iż codziennie tą drogą iezdziłem. Nie długo każda chwila w towarzystwie Zofii nie spędzona uważałem za straconą, a po czterech tygodniach, moie ciche ustronie napelniono odgłosem radości wynikłej z przybycia do niego młodey męy małzonki.

Nie długo obumarły zielone pola, — wiatr jesienny pędził przed sobą poschnięte liście i przykra nadeszła zima. Iedźmy do Stolicy rzekłem miy lubey, która sama w pośród zwiedley natury, iak róża wiosenna przy mym boku iasniała. — Niech twa młodość nie niknie w pośród ponurych murów mych przodków, — niech świat pozna me szczęście i niech mi zazdrości.

Z uwielbieniem otoczył tłum wielbicieli Zofią, gdy się w Stolicy pokazała, z spokojnością patrzałem iak się ubiegano za iey wzrokiem, gdy często darzyła mię miłości spojrzaniem, które nacyęższe nawet burze wypędzić z mego serca było w stanie; a każden wieczór wracał ją nazad w moie obięcia. — Lecz... moie szczęście nie miała być trwałe.

Los, czy też przeznaczenie wprowadziło w mój dom Kapitana Z.... Młody, ładny, i nadzwyczaj przyjemny, był ulubieńcem kobiet i postrachem wszystkich mężczyzn. Jego tysiączne talenta i przymioty czyniły, że był wszędzie pożądanym gościem. — Jego przytomność ożywiła moie wieczory, — i ja sam z początku czułem się być szczególnym uczuciem ku niemu pociągnięty, lecz nie długo potem nie mogłem na niego patrzeć bez obawy. Wesoła Zofia smakowała w jego dowcipie, często godziny spływały mu przy iey boku, gdy tym czasem ja ledwo iednym słowem uczczony byłem. — Powszechna w tey mierze wieść iaka o Kapitanie chodziła, pomnożyła moie troski i zacząłem doprawdy być zazdrosnym. — Z*** śpiewał i grał wybornie, Zofia była miłośniczką muzyki, codziennie wiecey dawali sobie małe Koncerta którym ja przysłuchiwać się musiałem.

Nakoniec odważyłem się pomówić o tym z Zofią lecz zawsze tak iak dziś śmiechem mię tylko zbywała, — a naystarsze moie postanowienie niweczyło zwykłe iedno iey pocałowanie. —

Już noc ponura okryła Stolicę, turkot pojazdów dawał znać o zbliżającym się Balu, gdy Zofia ubrana iak Bogini młodości do mego weszła pokoiu. — „Dzisiaj bardzo się podobać będziesz” rzekłem z przytłumionym westchnieniem, a iey wesołe oko spotkało się z moim ponurym spojrzaniem. Tylko tobie chciałaby

się podobać rzekła tkliwie, a ię usta dotknęły się moich — „Chodź kochany Edwardzie rzekła dalej, pierzchnie tłoczący cię smutek, gdy się w wesołem zobaczysz kole, i przestaniesz z pewnością truć sobie własną szczęśliwość.

Poiechaliśmy do Woiewodziny; Bal rozpoczął się, Zofia stanęła w kole tańczących a ja usiadłem przy wisthowym stoliku. — Lecz ciało tylko moje było grzę przytomnym myśli błądziły po tańczuicęcy sali w której drzwi wlepione miałem oczy. — Odgłos muzyki zakrwawiał serce moje i robiłem błąd za błędem. Z zdumieniem postrzegła Generalowa N*** partnerka, iż biłem własne lezy z żadnego niekorzystając renonsu i gdym nakoniec ię Asa moim zabił a tuteim spostrzegłszy twarz Generalowcy, wymówiłem się od gry słabością. —

Wszedłszy do Sali pierwszym przedmiotem który spostrzegłem był Z*** tańczący z moją Zofią. Tłum zdziwionych wdziakiem ich tańcu otaczał ich Kolo, gdy tymczasem ja z boleścią oparty o drzwi Sali gonilem wzrokiem szczęśliwą, która mnie nawet lednem nie udarowała spojrzaniem. — Zdawało mi się iż Zofia w tkliwem jego obieciu, dzieliła z nim ten ogień który w jego błyszczał oku, a wszystkie meki Tantała dreczyły mnie nieszczęśliwego.

„Czy widzisz naszego Z*** z piękną Baronową“ rzekła za mną iakis Jegomość mnie wcale nie znany, „czy widzisz z iakiim uczuciem tańczy z nim, ale z nim tylko. — Szczęśliwy człowiek ten Z*** udało mu serce Królowcy wszystkich w stolicy meżatek podbić. — Czy z pewnością? zapytał drugi. — Całe miasto o tym mówi — odpowiedział pierwszy sam nawet Z*** nie śmie temu przeczyc. „Biedny Baron“ rzekł teraz znowu trzeci a po głosie poznałem Nadwornego Marszałka, w łasce Xiążęcy zastąpił go Z*** a tu... w istocie jest jego przesładowcą. — Wszystko to można było przewidzieć rzekł pierwszy” czuły, romansowy Baron nie był stworzonym, do przywiązania swęj żony na zawsze. —

Bez zmysłów prawie oparłem się o stojące krzesło i walczylem z mdłością. — Taniec się skończył, a Kapitan odprowadził moją żonę na ię miejsce. — Pocałował ię rękę, ona spowrzała się na niego tkliwie... nachylił się ku nię... Na ten widok odstąpiła mnie przytomność chcąc się utrzymać na nogach chwyciłem obiema rękami przestraszonego lokaja który stał z chłodnikami przy mnie a strumienie limonjady i orszady spływały na głowę siedzącego pod nami na stołku Kasztelanica W***.

Wszyscy pośpieszyli ku mnie, z pomieszaniem wzięła mnie Zofia za rękę. — „Zwyczajna moja słabość... skutek mocnego gorąca,” rzekłem do Woiewodziny. — Lekarz przywołany potwierdził moje podanie i odprowadził mnie do poiażdu. — W milczeniu wcisnąłem się w kąć ieden, niedając żadney odpowiedzi na troskliwe pytania méj żony.

(Dokończenie w następującym Numerze.)

K O N C E R T.

B r a c i K a t s k i c h.

W dniu 17. b. m. JPP. Katscy bracia Krakowianie dawali w Teatrze Narodowym Koncert Wokalny i Instrumentalny. Widok dwóch maleńkich Artystów, przytem rodaków, (starszy bowiem liczy lat 8. młodszy lat 5.) był zaiste dla Warszawy.

nowym. — Czyniąc o Koncercie tym w piśmie naszym wzmiankę, nie jest myślą naszą rozbiierać i sądzić grę JPP. Kątskich, naymnieysza bowiem doskonałość ze względu ich wieku, pochwałę dla nich wymusza, uchybienia również przez wzgląd na tenże sam wiek wybaczone być powinny! i my nieinożemy odmówić JPP. Kątskim ich talentowi winney pochwały, nieinożemy nie być przeciwi podziwieniem, i jakie tenże znaydując go w tak młodein wieku mimo wolnie w nas wznieca, lecz gdy zważymy, iak wszystko cokolwiek dla nauk lub kunsztów w Polsce pięknie czyni nadzieję, drogin być dla nas powinno; nie rozumiemy być od rzeczy parę im słów poświęcić. Stolica nasza posiada dosyć wielu 9cio, 10cio, 11letniech wirtuożów, którzy tak zewzględu swego wieku iako i ekucyi dzieł naytrudnieyszych powszechnie i słuszne nawet od znawców ściagnęli sobie podziwienie. Jednak czy a raczej prowadzący onychże wahaia się wystąpić z swym talentem publicznie, nie zboiaźni zapewne ostrey krytyki, lecz boiaźni, ażeby upoiony oklaskami młodociany umysł, oklaskami któreby publiczność więcey wiekowi, a niżeli doskonałości udzieliła, niezraził się wzarozumieniu o swey umiętności od dalszego doskonalenia. Lubo w tym względzie nie możemy tego zastósować do PP. Kątskich, lubo nam jest wiadomym cel samego P. Kątskiego (Oyca) doskonalenia ich ciągłego w tak pięknym zawodzie, iednak mogli byśmy i tu uczynić zapytanie: Czy nie lepiej by było wstrzymać tak mało rozwinięte talenta od widoku publicznego?.....

Młodszy Antoni Kątski szczególniey się podobał swoią rozkoszną postawą i śmiałością. Wiersz, który tenże do Publiczności deklamował, iako do Płci Pięknęj umiészczamy.

Staią przed Tobą dway Artyści mali,
Uszanowaniem głębokiem przeięci;
Wszak dzieła wszystkie Ty ważysz na szali,
Ożywiasz pracę i chęci.

Słabe talenta Nieba nam nadały!
Ich wzrost iedynie zawisł od Twey łaski,
Dla nas dość będzie zaszczytu i chwaly,
Gdy zyschem Twoie oklaski.

Lecz niczem Tobie nie zastąpi ni!
Cóż naszą śmiałość usprawiedliwi?

Ileż nas ona rumieni?

Ileż nas dziwi?

Połączyć talent z gustem i sztuką;
Jak trudny zamiar do wypełnienia!
Można go wprowadzić dosiędz nauką;
Los iednak często zdradza życzenia.

Ten los w Płci pięknećy powierzając dłonie!
Jęć staranności oddamy się śmiało!

Któż przegrał sprawę przy takiej obronie?

Czyież się szczęście zachwiało?

Wasze sprzyianie, wasz uśmiech łaskawy,

Przyszłych powodzeń nadzieję ustali,

Gdy raczej Panie bronić naszey sprawy,

Jakżebyśmy ją przegrali?

Orkiestrą dyrygował w dniu tym JP. Karól Kurpiński.

W dniu dzisieyszym w Sali Towarzystwa Dobroczyńności
Koncert i Szarady w obrazach, na dochód Ubogieli.

Znaczenie Szarady wprzeszłym Numerze umieszczoney jest:

Kury-er,